

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 140.

№ 5. | Warszawa, 1 marca (16 lutego) 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Na łosie z naganką.

Projekt nowego Prawa Myśliwskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Ażeby polować, należy według projektu prawa, uzyskać „świadectwo myśliwskie" od właściwej władzy. Przepis ten obowiązuje i obecnie, tylko nowe prawo, mając na uwadze różne rodzaje polowania i różne z nich użytki, zamierza stworzyć różne świadectwa myśliwskie. Pominąwszy świadectwa dla zawodowców, którzy w guberniach, gdzie ludność żyje z polowania, mają płacić po 50 kop. rocznie, ceny świadectw myśliwskich znacznie mają być podwyższone w porównaniu do dzisiejszych naszych biletów na prawo polowania. Polowanie, z wykluczeniem pory wiosennej (ciągów i toków), ma kosztować 5 rb., z włączeniem toków i ciągów — 15 rb., a przy włączeniu wiosennych, toków łabędzi i dzikich gęsi— 40 rb.

Przeciwko takiemu podziałowi polowań w Królestwie słusznie wystąpiła Komisya naszego Towarzystwa, która w referacie p. Paszkowskiego zatwierdziła następujący ustęp.

„W guberniach Królestwa Polskiego łabędzi (na dziko) niema; dzikie gęsi tylko w jesieni zatrzymują się dla wypoczynku, tak, że polowania na te ptaki nie mamy, a zabić dziką gęś uważa się za osobliwość; głuszców także prawie nie mamy, gdyż znajdują się one tylko w niewielkiej ilości w lasach ordynacyi hr. Zamoyskiego, w gub. lubelskiej, gdzie są bacznie ochraniane, tak, że sam właściciel bije 2 — 3 sztuki rocznie,—to też dla tej zwierzyny niema celu wprowadzać jakichś specyalnych przepisów. Polowanie wiosenne ogranicza się przeto do cietrzewia i słonki. Ta ostatnia prawie wcale w naszym kraju nie gnieździ się, z wyjątkiem pewnych, bardzo nielicznych miejscowości, a i ciągi wiosenne i jesienne są tak małe i rzadkie, że zabicie kilku słonek na wiosennym ciągu zalicza się do nadzwyczajnych rezultatów, w jesieni zaś zdarza się to jeszcze rzadziej. Wobec tego nie ma dobrej racyi obciążać nadzwyczajną opłatą tych zupełnie przypadkowych polowań. O pojawieniu się tu lub owdzie słonek myśliwy dowiaduje się wypadkowo, a wtedy nie ma czasu na uzyskanie świadectwa, wykupywać zaś drogie świadectwo naprzód, nie wiedząc, czy będzie możność skorzystania z onego — niema rachunku. Cietrzewi tu też nie wiele; wiadomo bowiem, że cietrzew nie trzyma się tam, gdzie z konieczności rozwija się kultura lasów i łąk. Gdzie są cietrzewie, tam je ochraniają, strzelając tylko koguty na wiosennem tokowisku i na polowaniach jesiennych, za to nie strzela ich się tu dla ochrony w lecie z przed psa, pozostawiając cietrzewie tylko na toki, chociaż i ten rodzaj polowania nie jest tu zyskowny, niewielu bowiem myśliwym uda się zabić przez całą wiosnę kilka kogutów. Jeżeliby ten rodzaj polowania miał być obłożony znaczniejszym podatkiem, to należy się obawiać, że wogóle polowanie na tokach zastąpi polowanie z psem, co bez wątpienia pociągnie za sobą szybkie i zupełne wygaśnięcie w kraju tej zwierzyny. To też środek ten zupełnie nie jest pożądany".

P. Paszkowski w podobny sposób krytykuje również zaliczenie wiosennego polowania na kaczorki do kategoryi polowań wyżej opodatkowanych.

Wobec tego wszystkiego Komisya wypowiedziała się za wprowadzeniem u nas „świadectw myśliwskich" jednej kategoryi, pozwalających na polowania wszelkie, za które opłata winna wynosić 5 rb. rocznie.

Terminy polowań w nowem prawie, względnie do Królestwa, wymagają również sprostowania. Przedewszystkiem referent Komisyi słusznie zwraca uwagę, że każdego myśliwego-hodowcę uderza dziwnie fakt zupełnego wzbronienia odstrzeliwania w ciągu całego roku łań i kóz. W naszym kraju jeleń i sarna należy do zwierzyny kulturalnej, wymagającej starannej opieki na obszernych przestrzeniach. Czyż można przypuścić na chwilę, aby hodowca, ponosząc znaczne koszta na utrzymanie należytego stanu jeleni i sarn w swoich lasach, bezcelowo strzelał samice, a tem samem podkopywał bezrozumnie hodowlę? Z drugiej zaś strony staje on nieraz wobec konieczności odstrzelenia pewnej ilości samic, czy to niepłodnych, czy też cherlawych, do rozplodu nienadających się zupełnie. Najwiksze powagi w zakresie hodowli zwierzyny godzą się jednomyślnie z opinią, że hodowca musi mieć mo-

---

ARTUR SCHUBART.

Duch leśny.

I.

Pierwszy czerwca! Znajdowałem się na stanowisku wieczornem, oczekując rogacza w czatowni na wierzchołku dębu starego. Podemną rozpościerała się prawie prostokątna poręba, lekko górzysta, otoczona gęstym lasem ze strony zachodniej i wschodniej, naprzeciw mnie zakończona odsiewem naturalnym, — ze strony zaś północnej ciągnęły się nieprzejrzane pola zbożowe, srebrzystą lśniące.

W powietrzu było parno, cisza panowała niepokojąca, najmniejszy nie poruszał się wietrzyk, tarcza słoneczna zamglona świeciła matowo-żółto na ciemniejącem niebie, a w oddali rozlegał się odgłos grzmotu.

— To tam jest tęgi szóstak! — zapewniał mnie wczoraj gajowy.— Puknąć tylko którego dnia, a sztuka padnie napewno!

Wczoraj dopiero widział go akuratnie tam, gdzie młode jodły tworzą zakątek obok pola jęczmiennego. Jakieś dziewięćdziesiąt kroków stąd, prawie odpowiednie oddalenie dla pewnego strzału kulowego.

Nieprzerwanie wytężałem wzrok, patrząc w tamtą stronę,— czy też dzisiaj także ukaże się z kryjówki? Zapytanie to opanowało teraz myśl moją całkowicie. Lecz, wszakże to jeszcze za wcześnie, dopiero wpół do ósmej... Owady nie mogą jeszcze dokuczać mi bezkarnie! Podnoszę rękę powoli, uchwyciłem wreszcie swego prześladowcę uporczywego, którego ukarałem śmiercią doraźnie. Ale wciąż nowe się roją wokoło mnie; drobne, czarne komary pląsają przed mem obliczem, kąsają i powodują swędzenie na czole i policzkach, wdzierają się do szyi i ucha, — a ja w końcu nie mam już odwagi walczyć z niemi i bronić się. Kto wie, może przyjdzie „on" jednak wcześniej, niż zwykle, ten gorąco upragniony, pierwszy w bieżącym roku myśliwskim?!

Ach, tam! Coś czerwonego porusza się na samej górze przy skraju lasu,— to wiewiórka, a podniecona wyobraźnia wzięła ją już za sarnę!

Teraz przebiega coś wolno za mną w starodrzewiu,—czyżby chytry kozioł dzisiaj zjawił się z tamtej strony? Podsłuchuję z zapartym oddechem, — żadnego niema więcej odgłosu,—to była oczywiście tylko mysz, która o zmierzchu wyszła na łowy...

Kra, kraa... Mimowolnie spoglądam do góry, — dwie wrony ciągną ociężale, wysoko nad porębą, na miejsce odpoczynku. Teraz żegluje lekkim lotem sokołowatym jasnoszary ptak i zapada tam na dole w odsiewie naturalnym, — kuku, kuku, kukuku!!... Przez chwilę znowu jest cicho, niezmęczony ptak

żność regulowania przez odstrzelenie swoich zwierzostanów dla zachowania właściwego stosunku samców do samic, co wpływa nietylko na ilość, ale i na jakość zwierzyny. W lasach Spalskich prawie corocznie jest pewna ilość łań do sprzedania, które są łapane, jako nadetatowe, a w Poznańskiem bywają od czasu do czasu polowania, na których wcale nie strzela się do rogaczy, tylko do sarn, stosunek bowiem samic do samców, wskutek długoletniej ochrony kóz, stał się nienormalny. Teorya i praktyka wskazuje konieczność ustanowienia pewnego, choćby najkrótszego czasu, w którym hodowca miałby prawo niepotrzebne w kniei samice wystrzelać. Dla kłusownika prawo nie istnieje, a t. zw. *Sonlagsjegerów* nie można brać o tyle w rachubę, aby dla nich krępować bezwzględnie hodowców. Dlatego też Komisya wypowiedziała się za pozostawieniem prawa strzelania łań i sarn od 1/14 września do 1/14 października.

(C. d. n.) *J. Z.*

Z PILAWINA*).

Z końcem roku 1904 pragnę podzielić się z czytelnikami naszego „Łowca Polskiego“ wiadomościami z mego zwierzyńca Pilawin, o którym właśnie rok temu mój nadleśny i kierownik rzeczonego zwierzyńca, p. R. Sokalski, zdawał sprawę na tem miejscu, i który to zwierzyniec, o ile sądzę, zdołał zainteresować szersze grono naszych myśliwych i miłośników przyrody.

Otóż rok ubiegły można nazwać dla Pilawina ze wszech miar korzystnym. Przedewszystkiem doczekano się własnego przychówku w jego obrębie, a tem samem dał Pilawin dowód żywotności, że jako zwierzyniec, o własnej sile istnieć i w przyszłości rozwijać się może. W pierwszych dniach maja, a zatem o parę tygodni później, niż w dzikim stanie, urodziło się troje łosi od klęp, sprowadzonych, jako cielęta, z lasów Emilczyńskich; z tych dwoje od jednej matki. Jeleni Wapiti od łań, sprowadzonych temu dwa lata przez Hagenbecka, przyszło na świat dwoje cieląt, ślicznie i zdrowo wyglądających.

Co do łosi, śmiem zauważyć, że jest to pierwszy wypadek hodowli łosi w zamkniętej miejscowości.

Jako nowe nabytki, notuję na pierwszem miejscu piękne jelenie mandżurskie (*Cervus hortulorum vel Dybowskii*), których dokładny opis podał w obszerniejszem sprawozdaniu p. Jan Sztolcman w jednym z wiosennych numerów „Łowca Polskiego“.

Dotychczas tylko książę Bedford w słynnym swym parku w Anglii posiada stadko rzeczonych jeleni, na kontynencie europejskim zaś jest to pierwszy wypadek sprowadzenia z najdalszego wschodu, z nad brzegów Amuru i puszcz mandżurskich, tego ślicznego cervida, którego odkrył nasz rodak, zaszczytnie znany w świecie przyrodników, p. Dybowski, profesor na lwowskiej wszechnicy. Sprowadzona para, ładny rogacz 2 — 3-letni i 3-letnia łania, nabyte zostały od Hagenbecka i wypuszczone na wolność w Pilawinie w kwietniu zeszłego roku.

Uderzyło obecnych przy wypuszczeniu ich z klatek, w których długą podróż z Hamburga odbyły, jak zwinnie i szybko wyskoczyły z klatek i zniknęły odrazu w gąszczach, nie dając się później podejść i uniemożliwiając nawet zdjęcie fotograficzne, praktykowane zwykle przy podobnych okazyach. Różnią się tem od wapiti i marałów, które są znacznie więcej z ludźmi obyte i od nich bynajmniej nie stronią. W parę miesięcy po ich sprowadzeniu, ku wielkiej mej radości, łania Dybowskiego obdarzyła nas nieoczekiwanym przychówkiem, pomnażając śliczną cieliczką, jasno-żółtą w białe kropki, zarodek pierwszego stadka tych jeleni w Pilawinie. Podczas mych częstych wizyt w zwierzyńcu interesowało mnie specyalnie śledzenie „Dybowskich“, jak ich krótko nazywamy; niesłychanie szybko przyzwyczaiły się do lokalnych warunków; trzymają się zupełnie osobno, bez najmniejszej styczności z resztą zwierzyny, obierając najgłębsze gąszcze jako miejsce legowisk, a tylko wieczorem wychodzą na otwarte polanki i halawy. Najczęściej widziałem je w poletku owsa, zasianem umyślnie dla zwierzyny; rogal nie dawał do siebie dostąpić bliżej, jak 100—150 kroków, łania bliżej, ale zawsze do fotografii za daleko. Uderzyło mnie, że matka nigdy razem z małem się nie pasła; wychodząc na żer,

*) Artykuł niniejszy, pióra naszego znakomitego sportsmena, powinien był ukazać się w № 2, lecz z przyczyn, od Redakcyi niezależnych, druk jego wstrzymanym został do chwili obecnej (*Przyp. Red.*)

---

umilkł i pofrunął, zdaleka jedynie dźwięk dzwonu mąci ciszę lasu, jakby zadumanego.

Oczy moje wędrują bezustannie, wzdłuż skrajów poręby; robi się coraz ciemniej i ciemniej; grzmoty rozlegają się wciąż bliżej, a w tęsknem oczekiwaniu serce moje bije żywo... Ze też go ciągle niema...

Wtem, — jakby z pod ziemi wyrósł, stanął podemną, lśniąc czerwono w młodej zieleni jodeł; zupełnie wyprostowany i nieruchomy, „strzelił oczyma“ w moją stronę. Teraz, żerując, posuwał się zwolna, przystanął i ubijał ziemię, jakby mu się coś nie podobało. Ostrożnie podniosłem strzelbę,—wtem rozległ się za mną z lasu głos przejmujący: „Nie zabijaj!“ Głuchy odgłos grzmotu nastąpił po tych słowach, kozioł gwałtownym susem znikł w gąszczu ochronnym. Siedziałem potem, jak obezwładniony, a gdy po chwili, rozgniewany strasznie, zlazłem z czatowni, nie było już nigdzie śladu po „duchu leśnym“...

II.

W tym samym czerwcu, który się tak źle zaczął, porobiłem jeszcze kilka razy czarne kreski w swym kalendarzu myśliwskim na znak niepowodzenia. Tęgi szóstak był widocznie ciągle niespokojny z powodu owego okrzyku biblijnego z dziesięciorga przykazań. Pięciokrotnie szedłem na niego bezskutecznie, ale i żaden inny nie zjawił się przed mą lufą, a tutaj mamy już blizko świętego Jana...

— Jeżeli i dzisiaj nic z tego nie będzie, to już zostawię wszystko do czasu rui! — myślałem sobie, ukryty na drzewie w schronisku napowietrznem. Dzisiaj przynajmniej nie spotka mnie kaznodziejskie moralizatorstwo, — pocieszałem się, siedząc w gęstej zarośli gałęzi jodły. Kozła, który tutaj „chodzi“, wykryliśmy znowu wczoraj dopiero, a dzisiaj spodziewam się nie mieć już żadnych przeszkód zdradliwych. Wspinałem się przeto na pień wysoki i usadowiłem się na tem „wywyższeniu“, o ile się dało, jaknajwygodniej.

Z tego miejsca można było widzieć dokładnie, co się dzieje na porębie, która nakształt niecki, między wyżynami leśnemi wyżłobionej, spadała w dolinę, ku stronie zachodniej. Tam na dole stały domy wiejskie, skupione wokoło kościoła, drobne, jak zabawki dziecięce; ponad niemi wzrok sięgał daleko jeszcze, obejmując równinę, rozciągającą się wzdłuż strumienia połyskującego; w dali widać było jeszcze złociste łańcuchy pagórków, nad któremi stało zachodzące słońce.

Nie siedziałem jeszcze długo, gdy odezwała się w gąszczu z mej prawej strony, sarna,—podług głosu głębokiego, jędrnego, był to kozioł, — a może nawet ten sam, dla którego siedzę tu na wierzchołku?...

Jeszcze przysłuchiwałem się gniewnie szorstkim, szczekliwym tonom, które ginęły w lesie coraz głębiej i głębiej,—gdy z lewej strony rozlegało się z łudzącem podobieństwem: „woah, woah, woach!“...

zostawiała je w gąszczu na skraju hałaswy i za pierwszem niebezpieczeństwem rzucała się w stronę, gdzie zostawiła przychówek, Raz poszczułem na nią małego pieska fox-terrier'a i arcyciekawem było obserwować, jak w olbrzymich susach łania puściła się naprzód do miejsca, gdzie leżało cielątko, potem odważnie je przed psem zasłoniła i frontem odwróciwszy się do napastnika, nie dała mu do siebie przystąpić. W październiku nabyłem, sam będąc w Hamburgu, jeszcze jedną łanię Dybowskiego z małem, tak, że obecnie stan ich w Pilawinie pięć sztuk wynosi.

Jelenie Wapiti rozwinęły się wspaniale i zaaklimatyzowały zupełnie. Oba stare rogale, budową ciała przewyższające najsilniejsze jelenie karpackie, mają dziś, jako czteroletnie, rogi, z któremi mało który jeleń karpacki równać się może. Sądzę, że zeszłoroczny urodzaj żołędzi nader dodatnio wpłynął na rozwój ich rogów. Do zeszłorocznego stadka Wapitich dodałem w ciągu roku ubiegłego dwie łanie oryginalne, sprowadzone wprost z Kanady przez Hagenbecka.

Ruja Wapitich odbyła się normalnie, od września do listopada. Stary byk począł ryczeć, a raczej gwizdać, w ostatnich dniach sierpnia i opanował całym haremem łań z wyjątkiem jednej, która się odbiła i przystała do młodszego rogala. Ryk Wapitich, zupełnie odmienny od ryku jeleni europejskich, jest modulacyą tonów dziwnego gwizdu, przechodzącego niekiedy w przeciągły głos jakby okrętowej syreny, niedający się do niczego innego w naturze porównać.

Wygląd byka w pełnej rui wspaniały. Wapiti trzymają się przeważnie miejscowości otwartych, niw i haław leśnych; ludzi się nie boją i łatwo dają do siebie podejść; byki, podczas rui, wprost atakują człowieka i zbytnio się ku nim zbliżać jest niebezpiecznie, Ostatecznie należy pamiętać, że są to zwierzęta zrodzone w niewoli, albo sprowadzone jako małeńkie i zawsze u Hagenbecka z ręki karmione, dlatego ludzi się nie boją; sądzę, że dalszy przychówek, zrodzony w Pilawinie, będzie znacznie dzikszy.

Ze wszystkich jeleni zaś w Pilawinie, najwspanialszy jest potężny byk, Maral azyatycki, który wraz z dwiema łaniami sprowadzony został z Syberyi z nad brzegów Jenisseju przez wyprawę p. R. Sokalskiego, którego w tym celu na Sybir w roku zeszłym wysłałem i który na szpaltach „Łowca Polskiego“ opis swej wycieczki umieścił. Budową ciała i wielkością rogów przewyższa on swych amerykańskich krewniaków i jest bezwarunkowo najpiękniejszym cerwidem na świecie. Łanie, niestety, nie były cielne w tym roku, jest tylko nadzieja na przyszłość. W jesieni nabyłem u Hagenbecka jeszcze jednego oryginalnego Marala azyatyckiego, dwulatka, który późną jesienią w Pilawinie na wolność puszczonym został; odznacza się tem ujemnie, że jest zły i napastliwy.

W końcu roku ubiegłego udało mi się dokonać jeszcze jednego nabytku dla Pilawina z rodziny cerwidów, mianowicie pary rzadkich i dotąd jeszcze w Europie mało znanych Marali kaukazkich (*Maral caucasicus vel persicus*). Są to jelenie przypominające bardzo jelenie karpackie, które żyją w Trans-kaukazie nad perską granicą i o których twierdzą angielscy naturaliści, że stanowią jeden i tem sam gatunek z jeleniem karpackim; tego ostatniego zaś Anglicy biorą za *subspecies* osobną, nie łącząc go z jeleniem środnio-europejskim, jak np. czeskim, niemieckim lub polskim w Królestwie.

Teoryę tę popiera książę Henryk Liechtenstein, słynny podróżnik i myśliwy, oraz właściciel jednego z najpiękniejszych polowań w polskich Karpatach; nie śmiem przesądzać słuszności lub mylności tego zdania, w każdym razie na oko jeleń kaukazki więcej podobny jest do karpackiego, niż do zwyczajnego jelenia np. w Królestwie Polskiem; odznacza się jedynie czarnemi plamami na udach, które szczególnie w sierści zimowej widocznie występują. Jako analogię w sarnim rodzie wskazać można na sarny sybirskie i te, które nad Dnieprem na Ukrainie się znajdują; mimo tysięcy wiorst, dzielących Syberyę od Ukrainy, nie można wątpić o najbliższem pokrewieństwie między Pygargusem uralskim a owym rogaczem z nad Dniepru, którego cenny zbiór rogów posiada między innemi hr. Ksawery Branicki w Willanowie. Nie ulega wątpliwości, że owa sarna ukraińska jest rasą więcej zbliżoną do odległych Sybiraków, aniżeli do zwyczajnej sarny, o miedzę się znajdującej; dlaczegożby zatem i jeleń karpacki nie był więcej pokrewnym kaukazkim Maralom, aniżeli bliższym jeleniom średnio europejskim? Górska ich ojczyzna karpacka mogłaby posłużyć jako poparcie tej teoryi, bo

---

Swawolny chichot zabrzmiał jednocześnie, a nieopodal mnie wystąpiła na porębie młoda para.

— I ten wieczór zmarnowany! Nędzne istoty ci wszędobylscy letnicy! — mruczałem rozgniewany, i niechcący spojrzałem na smukłe dziewczę, które skierowało wzrok łagodny na swego towarzysza dorodnego.

Ach, czy to nie jest Hela Sander, córka bankiera, i Ryszard Riders, artysta-malarz? Tak, to oni oczywiście; no, proszę, na zakazanym szlaku miłości!

— O, ty wszystko potrafisz uczynić! — wyraża się dziewczę kokieteryjnie — Uważaj tylko dobrze, aby cię jaki myśliwy nie schwytał na gorącym uczynku. Oni bowiem nie będą mieli wyrozumienia dla twego artyzmu.

— Ach ty mędrku! — groził jej żartem w odpowiedzi, biorąc w dłonie jasną główkę i całując jej usta i czoło.

— A to żółtodzioby nierozsądne! — pomyślałem z jakąś przykrością, zazdrośnie przypatrując się z ukrycia nienasyconemu młodzieńcowi.

— Ale wiesz, moja najdroższa — zaczął teraz malarz, uwolniwszy ją nareszcie z uścisku —, że najlepiej mi się udało wtedy, 1 go czerwca, kiedy zawołałem do będącego na „czatowni“ myśliwego: „Nie zabijaj!“, a grzmot odezwał się do tego uroczyście! Zapamiętałem dobrze ten dzień szczęśliwy; przecież wtedy otrzymałem potem od ciebie pierwszy pocałunek w nagrodę za to, że uratowałem życie koziołkowi...

Zmrużyła oczy, rozpromieniona, i uśmiechnęła się tak słodko, że nigdy jeszcze nie widziałem takiego uśmiechu na ustach poważnej, zawsze uroczystej Heli! Ona więc była przyczyną mego niepowodzenia, ona wynagradzała ducha leśnego, pozbawiając biednego nemroda kozła upragnionego, — no, poczekajcie!

— Spojrzyj no, jak tu pięknie, jaki widok wspaniały! — zawołało teraz dziewczę zachwycone.

— Tutaj się usadowisz, jako na tronie, a świat cały będzie twym podnóżkiem! — żartował artysta, i nie namyślając się, usiedli oboje, nieco z boku mojej jodły.

Przypatrywałem im się z tryumfem, uśmiechając się złośliwie i dysząc zemstą.

A możeby tak palnąć z fuzyi tuż nad ich głowami? Nie, to byłoby nierozsądne. Najlepiej będzie temu znawcy biblii zajechać podobną sentencyą biblijną. Możeby tak zakrzyknąć: „Nie sądźcie, aby was nie sądzono“... Albo może jeszcze lepiej... Tam, gdzie dwoje zakochanych siedzi, głowa przy głowie, bez świadków, to zawsze bardzo niebezpiecznie. — Żeby więc tak przypomnieć im jedno z dziesięciorga przykazań, znajdujące się w sąsiedztwie owego przykazania, wygłoszonego przez „ducha leśnego“!...

Miły, niewinny głos dziewczęcia rozwiał moje plany ponure.

— Spojrzyj Ryszardzie, na słońce! — uniosła się nawpół z miejsca, objęła go ramieniem i twarz przy twarzy przypatrywali się z niemym zachwytem pur

i Marał kaukazki jedynie wysokich i niedostępnych gór swego kraju się trzyma.

Swoją parę kaukazców nabyłem również za pośrednictwem Hagenbecka, który je kupił u dyrektora Heck'a, kierownika ogrodu zoologicznego w Berlinie; jest to rogacz i łania, obie sztuki dwuletnie. W Pilawinie wypuszczono je w listopadzie. Łącznie z Dybowskiemi stanowią one unikaty fauny egzotycznej na kontynencie europejskim i Pilawin dumny być może z posiadania tych rzadkich okazów.

Józef hr. Potocki

(*Dok. nast.*).

PRZYPOMNIENIE.

(*Dokończenie*).

purowej kuli ognistej, która żarzyła się het, daleko, na skraju zachodnim, śród niebieskawych obłoczków.

Siedzieli tak długo, milcząc w błogiem uczuciu, że znajdują się blizko siebie, szczęśliwi, bez pożądań, co się nam tak rzadko zdarza w życiu.

Byłem zawstydzony i wzruszony. Czy mam im przeszkadzać, czy mam im zatruć tę godzinę uroczystą, błogosławioną, to boskie uczucie pierwszej miłości utajonej, które nigdy już nie wraca? Serce mi na to nie pozwoliło... Przykucnąłem bez ruchu w swej kryjówce, utkwiwszy wzrok w tym widoku dwojga młodych, pięknych dzieci, siedzących obok siebie, szczęśliwych i czystych, jak Adam i Ewa w rajskim ogrodzie...

W końcu powstał malarz:

— Musimy wracać, najdroższa, późno się robi.

I złączona, jak ścisłym węzłem, zeszła młoda para z jasnej wyżyny w dolinę ciemniejącą.

Patrzyłem za nimi, dopóki nie zniknęli wśród nasienników, — i po raz pierwszy pojąłem jasno, że najsłodszą zemstą jest świadczenie łaski, przebaczyć bez zawstydzenia.

Przełożył *J. K—z.*

Dawniej, kiedy nie znano skutecznych środków, wytępiających myszy, widmo klęski rzeczywiście przestraszać mogło rolników; nic więc dziwnego, że wtedy i na odwiedziny lisie mogli niektórzy patrzeć przychylnem okiem, ale obecnie, gdy mamy tyle sposobów pozbycia się myszy, o wątpliwą pomoc lisią możemy nie dbać wcale. Zarazek tyfusu mysiego, laseczniki Danysza, kultury Loefflera, a z trucizn nieszkodzących innym zwierzętom i ptactwu: Pasta Zalewskiego, Waksyna Tomczyńskiego i wiele innych, oto są środki powszechnie zalecane. Ktoby chciał bliżej zapoznać się ze sposobami tępienia myszy polnej, temu zalecić można pracę p. St. Chełchowskiego „Jak unikać strat i zapobiedz szkodom, przez myszy zrządzanym", której wprawdzie nie znam, lecz wiem z recenzyi, że ma być godną uznania. Oprócz wyżej wymienionych, są jeszcze używane zaprawy, w których skład wchodzą: strychnina, arszenik lub fosfor, ale tych, jako niebezpiecznych, lepiej unikać. Skuteczną, a zupełnie bezpieczną trucizną, ma być cebula morska (*Scilla maritima*) drobno usiekana i przesmażona ze skórą świeżej wieprzowiny, z dodaniem nieco żytniej mąki. Jeżeli znowu stogi są przez myszy napastowane, to dobrze jest okopać je rowem wokoło, głębokim przynajmniej na łokieć, o ścianach zupełnie prostopadłych, w którego dno wkopują się pionowo dreny, aby w nie myszy wpadać mogły.

Zalecone powyżej środki okazać się mogą skutecznemi, jeżeli zachowane zostaną dwa warunki: ścisłe wykonanie przepisu użycia, oraz jednoczesne działanie w całej zagrożonej okolicy, bo praca, że tak powiem, w pojedynkę, nie przyniesie spodziewanego pożytku.

Na polowaniach z naganką lub kotłem, lisów zwykle pada mało, nie dlatego, że są przetrzebione, tylko, że tego rodzaju polowania są za zbyt głośne, wskutek czego lisy z zakładów, branych zwykle kolejno, zawczasu uchodzą. Z powyższej przyczyny wypada lisa, jako wielkiego tropiciela naszego zwierzostanu, innemi wyniszczać sposobami.

Przybliżony rachunek, bo o ścisłość tu trudno, da nam jakie takie pojęcie o wysokości szkód, wyrządzanych przez tego rabusia. Przypuśćmy, że dobrana para, pies i suka, wykopały jamę dla wyprowadzenia chociaż czworga dzieci *), i niechaj tylko każda sztuka dla podtrzymania życia jeden funt mięsa dziennie spotrzebuje, to w ciągu roku zużytkują go 2,190 funtów. Weźmy z tego chociażby tylko połowę na same zające, ważące po 9 funtów, to wypadnie, że ta czcigodna familijka spożyje przeszło 120 zajęcy, co uczyni na pieniądze, tanio licząc, conajmniej 72 rb., oprócz zmniejszonej przyjemności w polowaniu. Wedle przyjętych obliczeń myśliwych niemieckich, wysokość szkody wypadałaby dwa razy większą, wszelako ja wolę ją zmniejszyć, gdyż wielu przesadą nazwaćby to mogło. Ze względu jednak, że lis przecież nie samemi tylko żywi się zającami, ale i inną, jeszcze cenniejszą zwierzyną, to wyrządzane przez niego szkody, zawsze uważać należy za dotkliwe.

Niejednokrotnie sprawdzonem zostało, że lis wyniszczony w danej miejscowości, po niejakim czasie znowu się pojawia, jeżeli dostatek pożywienia tam znajduje; — co dowodzi, że dobrze zazwierzone rejony bezustannie strzeżonemi być powinny.

Jak lisy wędrować mogą, przytoczę dla przykładu fakt, dobrze mi znany. Młody, chowany lisek, uciekł w listopadzie z obrożą, na której wyryte było nazwisko żony właściciela majątku, a już w miesiącu grudniu, czyli w kilka tygodni po wydostaniu się na swobodę, ubitym został na polowaniu z naganką w lesie, o 60 wiorst odległym.

Dla łatwiejszego niszczenia lisów należałoby przedsiębrać działania na rozleglejszych przestrzeniach, czyli, aby większa ilość właścicieli majątków zrzeszała się z sobą i jednocześnie zastosowała te sposoby, które za najpraktyczniejsze uznane zostaną, co obecnie przy zawiązywaniu się licznych Towarzystw Rolniczych nie byłoby trudne.

Do wytępienia lisów najskuteczniejszym środkiem dotąd jest strychnina. Odpowiednio przyrządzone kapsułki wraz z obwloką, mogą na pewien przeciąg czasu zupełnie okolicę od nich uwolnić. Zatrute nią drobne ptaszki, rybki lub padlina, o wiele mniej okazały się praktycznemi, grzesząc większą możliwością nieszczęśliwych wypadków.

Na drugim planie co do skuteczności, postawić można niszczenie lisów za pomocą jamników lub foksterrierów, z jednoczesnem, jeżeli zachodzi tego potrzeba, wykopywaniem. Wczesna wiosna najstosowniejszą jest porą do urządzania takich wypraw, to jest wtedy, kiedy młode lisięta jeszcze nie zdążyły opuścić lęgowej jamy.

Łowienie lisa na żywą kaczkę jest także godne polecenia, tylko ma tę ujemną stronę, że trwa za krótko, bo zaledwie kilka tygodni w miesiącu styczniu, około Trzech Króli.

*) Znajdowałem gniazda po ośm sztuk.

Praktyczną okazała się zmiana wynagrodzenia straży leśnej, polegająca na tem, aby za zabicie starego lisa, czy też szczenięcia, w ciągu letniej pory, zapłata była wyższa, aniżeli zimą.

Ktoby zechciał z powyżej wymienionemi sposobami niszczenia lisów bliżej się zapoznać, tego odsyłam do monografii „Kuropatwa szara czyli pospolita", wydanej staraniem „Łowca Polskiego", gdzie wszystko szczegółowo i zrozumiale starałem się wyłuszczyć.

J. Biesickierski.

DOGI.

(Dokończenie).

7. Terriery bostońskie.

Rasa ta pomieszczona bywa zwykle i w dziełach kynologicznych i w katalogach wystaw, pomiędzy terrierami, gdyż pełnią one najczęściej, równie jak i tamte, służbę stajennych szczurołapów. Jeżeli jednak grupować psy podług ich pochodzenia, należy terriery bostońskie postawić obok buldogów, od których pochodzą, z pewną jednak domieszką krwi jakiejś innej, lżejszej rasy, prawdopodobnie której z ras terrierów prawdziwych. Są one też najbardziej do buldogów podobne, lecz nie do obecnych karykatur psiego rodzaju, tylko do dawniejszych buldogów z przed lat 50-iu. Różnią się one od tych ostatnich całą budową lżejszą, a przytem mordy mają trochę dłuższe, nosy nie zadarte, dolne szczęki nie wystające i wogóle cała głowa jest stosunkowo mniejsza; skóra też nie jest tak obfita, jak u buldogów, i nie tworzy zmarszczek i fałd na mordach, głowach i szyi.

Przeważnie terriery bostońskie są psami żywemi, ruchliwemi i mają dużo sprytu. U nas, choć rzadko, dają się spotykać, i to pod różnemi nazwami, z wyjątkiem właściwej. W Niemczech nazywają je zwykle bokserami.

Cechy typowe terrierów bostońskich są następujące.

Wygląd ogólny: Pies o włosie krótkim i delikatnym, budowy zwięzłej i trochę przyziemistej. Głowa powinna być wielkości odpowiedniej do całego korpusu i wykazywać dużo zmyślności; korpus powinien być dość krótki i kształtny, nogi silne i dobrze postawione. Pies powinien mieć ruchy swobodne i wogóle zdradzać odwagę, siłę i żywość.

Cechy typowe następujące:

Głowa krótka, łeb duży, szeroki i płaski; czoło bez zmarszczek; policzki nie wydatne; przełom nosowy wyraźny, lecz nie głęboki; morda krótka, szeroka i głęboka, bez zmarszczek; szczęki szerokie; wargi górne, nie zwieszone, lecz pokrywające zupełnie zęby; zęby krótkie i mocne; nos czarny i szeroki z linią wyraźną między nozdrzami, lecz nie dubeltowy.

Oczy osadzone dość daleko jedno od drugiego; duże, okrągłe, nie wypukłe, ale i nie wpadnięte; koloru ciemnego; łagodne. Przy obserwowaniu psa z przodu, kąty zewnętrzne oczu powinny być na linii policzków.

Uszy małe, cienkie i osadzone, o ile można, na kątach czaszki; kształt uszu najbardziej odpowiedni jest w *różę* (*rose-ear*). Mogą być obcinane śpiczasto.

Szyja dość krótka, gruba, wygięta i bez jakichkolwiek fałd.

Grzbiet krótki i równy (nie wypukły).

Krzyż mocny.

Korpus przyziemisty, o piersi głębokiej i szerokiej.

Nogi przednie rozstawione szeroko, proste i muskularne; łokietki opuszczone i niewykręcone ani na zewnątrz, ani na wewnątrz.

Nogi tylne dość proste; szynki długie i muskularne; skoki krótkie; piętki (kolanka) niezbyt wydatne.

Łapy małe, prawie okrągłe; lekko wykręcone na zewnątrz; palce wypukłe i ściśnięte.

Ogon średniej długości, cienki i pokryty włosem krótkim; osadzony nizko i noszony ku dołowi.

Sierść krótka, delikatna i błyszcząca.

Maść najrozmaitsza, z wyjątkiem czarnej, popielatej i kasztanowatej. Najbardziej poszukiwane są maście pręgowane, czy to jednolite, czy z białemi odmianami.

Wysokość w łopatce: bardzo rozmaita; małe odmiany od 25 do 35 cm.; duże od 35 do 45 cm. Duże terriery bostońskie są zatem wzrostu buldogów, lecz przy znacznie mniejszych stosunkowo głowach i lżejszym korpusie wydają się od buldogów mniejsze.

Tablica stopni do oceny:

Wygląd ogólny	10
Łeb	12,5
Przełom nosowy	2,5
Morda	12,5
Oczy	5
Uszy	5
Szyja	5
Łokietki	2,5
Korpus	15
Nogi przednie	4
Nogi tylne	4
Łapy	2
Ogon	10
Sierść	3
Maść	7
Razem	100

8. Mopsy.

Pomieszczam mopsy w tej grupie, choć nie pochodzą one od dogów europejskich. Przodkowie ich sprowadzeni zostali z Chin, zdaje się, przez holendrów. Psy te jednak ogólną budową i kształtem łba i mordy najwięcej przypominają skarłowaciałe dogi i różnią się od innych przedstawicieli tej grupy tylko krótszym stosunkowo korpusem, wielkiemi, wypukłemi oczami i ogonem, silnie na grzbiet zakręconym. Takie ogony mają zresztą i dogi tybetańskie.

Od czasu do czasu mopsy stają się modnemi, pokojowemi pieskami, co miało miejsce przed kilkunastu laty, lecz niedługo cieszyły się uznaniem.

Nic to dziwnego, gdyż ani powierzchowność tych psów, ani ich charakter nie należą do sympatycznych. Młode mopsiki są dość żywe i wesołe, lecz dorosłe stają się coraz bardziej ociężałemi i ponuremi, a przytem mają skłonność do nadmiernego tycia.

Cechy typowe mopsów są następujące:

Wygląd ogólny: pies zwięzły i masywny; nie powinien być ani szczupły na wysokich nogach, ani zadługi na nogach krótkich.

Głowa duża i ciężka; morda krótka, ścięta, lecz nie zadarta; zmarszczki na łbie szerokie i głębokie; oczy ciemne, bardzo duże, wypukłe i okrągłe; uszy małe, cienkie, w dotknięciu delikatne, jak aksamit, osadzone wysoko i albo opuszczone na dół nieco ku przodowi, albo w *różę* (*rose-ear*).

Korpus krótki i zwięzły; pierś szeroka; żebra zaokrąglone.

Nogi bardzo muskularne, proste, średniej długości. Łapy ani za okrągłe, ani zbyt wydłużone; palce nie ściśnięte; pazury czarne.

Ogon skręcony na grzbiet. Za najlepszy uważa się skręcony podwójnie.

Sierść krótka, delikatna i błyszcząca.

Maść może być dwojaka:

A. Srebrno-siwo-żółtawa, albo bulana, a w obydwóch wypadkach morda, plama na czole, mniejsze plamy na policzkach i pręga na grzbiecie od karku aż do ogona, powinny być czarne. Im silniej czarne odmiany odrzynają się od tła, tem lepiej.

B. Jednostajnie czarna.

Wysokość w łopatce od 25 do 30 cm.

Kondycya: pies powinien być *multum in parvo*, to jest, będąc mały, mięć figurę dużego, dzięki zwięzłej budowie i rozwiniętym muskulom.

Tablica stopni:

Wygląd ogólny	5
Łeb	5
Morda	5
Czarna maska	5
Zmarszczki	5
Oczy	10
Uszy	5
Korpus	10
Nogi	5
Łapy	5
Ogon	5
Szerść	5
Maść	5
Czarna pręga	5
Kondycya	5
Wysokość	5
Symetrya	10
Razem	100

August Sztolcman.

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

W polowie miotu padł strzał ze stanowiska Stefana, potem szybko za nim drugi, po chwilce trzeci. „Zabił, trzecim dobija“—pomyślalem sobie,— nie śmiałem jednak zlazić, gdyż regułą tygrysiego polowania jest, tak długo po strzale na drzewie wyczekać, dopóki albo strzelający nie da sygnalu, że zwierza na miejscu położyl, albo prowadzący polowanie pierwszy ze stanowiska nie zejdzie. Postanowienie to bardzo jest racyonalnem, gdyż może się zdarzyć, że tygrys postrzelony lub chybiony obłoży i w innem miejscu wytknie. Tymczasem Stefan nie dawal świstawką sygnału, że zabił. Grant, jak posąg, dalej stał na drzewie—należało czekać. Naganka w mig po strzale umilkla, na drzewa się schroniwszy, ponura cisza zalegla, nic prócz sępów, nad padlem krążących. Przeszedł kwadrans, który wiekiem mi się wydal; palila mię ciekawość dowiedzieć się, co się stało, nie mogłem zaś dojrzeć stanowiska Stefana, drzewami zakrytego. Jeszcze kwadrans minął, wreszcie Grant się ruszył do zlazenia. Nie czekając na niego, podbiegłem do Stefana, by się nareszcie o wszystkiem wywiedzieć. Okazuje się, że ogromny tygrys wyszedł na niego stokiem pagórka na kroków 40 i stanął przed nim na poleć, ponieważ szedł miotem równolegle z linią strzelców. Stefan nie strzelił, myśląc, że tygrys może ku mnie się zwróci: po chwili tygrys obłożył i drugi raz wyszedł na niego, tym razem na sztych w małej kotlince, naprzeciw jego stanowiska. Przypuścił go na 25 kroków i gdy tygrys, skręciwszy się nieco, łopatkę mu pokazal, strzelił do niego z ekspresa pierwszy raz. Tygrys zwrócił się na miejscu i chrapliwie mrucząc, postrzelony widocznie, powoli darł się pod pagórek; wtedy strzelił drugi raz, tygrys wylazłszy na szczyt wzgórka, przystanął i Stefan miał czas na nowo nabić i trzecią kulę mu posłać, poczem zwierz znikł w gąszczu. Cały epizod nie potrzebuje komentarza: ten strzela do grubego zwierza, kto ma szczęście, nie ten, którego na najlepszych miejscach stawiają, dosyć jednak, że tygrys był strzelony i zapewne ciężko ranny, gdyż nie byłby tak wolno drapal się pod górkę i przystawał. Przybiegł Mahmud Khan z trzema innymi żołnierzami i poczęły się narady, co robić wypada. Mahmud i żołnierze obstawali koniecznie, by posłać do Goony po słonia i czekać do jutra, my z Grantem nalegamy, by, bądźcobądź, piechotą iść za śladem. Na tem drugiem stanęło i pierwsza rzecz naturalnie zaczęliśmy od dokładnego obejrzenia miejsca strzału. Farbę odrazu znaleźliśmy po pierwszej kuli, instynkt mi też mówi, że tylko pierwsza kula w nim siedzi, następne zaś strzały chybione. Ustawiliśmy się rzędem: Grant, Stefan, ja i czterech żołnierzy. Mahmud prowadził. Żołnierze co parę kroków wylażą na drzewa, czy się nie uda ujrzeć leżącego zwierzu. Farby dosyć, ślad wciąż prowadzi pod górę stokiem pagórka: niebawem znaleźliśmy się u szczytu tegoż, przed nami stroma, obcięta ściana granitu i w dole skalisty wertep gąszczem zarośnięty. Widzimy po farbie, że tygrys przyszedł do skalistej ściany, za wysoko mu się jednak do skoku na dół musiało wydawać, gdyż widocznie przystanął, w dół popatrzał i na prawo, wzdłuż ściany się zwrócił. Ściana się nieznacznie zniżała; w jednem miejscu kilka głazów, jak stopnie schodów, w dół prowadziło, tu się wertep zwężał, tworząc załom w skalistej ścianie. To miejsce wybrał tygrys, by się na dół spuścić, widoczne bowiem były krople farby na kamiennych stopniach. Mahmud tu przystanął i położywszy się na brzuchu, starał się zajrzeć pod siebie, pod załom ściany. Uszło mi to jakoś i nie zważając na niego, chciałem za farbą w dół zlazić. Jedną nogą byłem już na pierwszym stopniu w dół prowadzącym, gdy raptem uczułem, że mnie ktoś z tyłu silnym ruchem za pasek uchwycił i całą siłą w tył w górę szarpnął. W tejże chwili rozległ się piekielny, ochrypły, demoniczny ryk i straszliwa bestya o krok przedemną z załomu ściany, jak piorun wyskoczyła w miejsce, dokąd właśnie chciałem schodzić i w tejże chwili napowrót w tył się zwróciwszy, znikła nam z oczu pomiędzy skałami, w ciemnym i wązkim wertepie.

Cały epizod trwał mniej niż sekundę, i o strzale mowy być nie mogło; popatrzyliśmy tylko po sobie, jeden żołnierz, nie wiem dlaczego, leżał na ziemi, Grant był blady jak trup, ja sam nie wiedziałem w pierwszej chwili, co się stało i kto mnie tak a tempo w górę szarpnął.

Pokazało się, że Mahmud, zaglądając pod załom ściany, spostrzegł wyglądający z pod skały łeb przyczajonego tygrysa, zerwał się jak mógł najśpieszniej i przytomnem uchwyceniem za pasek, w tył mię porwał. Gdyby nie on, byłbym się zapewne znalazł w zębach tygrysa, który zaległ w wydrążeniu skały i słysząc nadchodzących ludzi, przyczaił się do skoku. Kałuża farby w miejscu, gdzie leżał, dodała nam otuchy i pewności, że daleko chyba nie pójdzie. Tymczasem nowe dyskusye i wątpliwości, co dalej robić. Nie było bezpiecznem iść za nim w dół wertepu, obłożyliśmy zatem kołem i wyszli w miejscu, gdzie wąwóz się kończył, a zaczynała ogromną, na półtora łokcia wysoką trawą zarosła i rzadko drzewami pokryta równina. Po chwili natrafiliśmy na smugę świeżutkiej farby, tygrys nie został przeto w wertepie

tylko jest przed nami. Dalej iść za śladem farby w wysokiej trawie, gdzie na krok literalnie nic się przed sobą nie widzi, było, gdy teraz o tem pomyślę, prostem szaleństwem, lecz wówczas się o tem nie myślało i linią się znowu ustawiwszy, z palcem na cynglu, jak na kuropatwy na porywanego w owsie, posuwaliśmy się naprzód. Nawiasem tu wspomnę, że niema na świecie większej emocyi w polowaniu, jak piechotą iść za takim postrzałkiem jak tygrys; chęć ujrzenia zwierza łączy się z uczuciem śmiertelnego niebezpieczeństwa. Za najmniejszym szelestem krew w żyłach się ścina, niema nerwów, choćby nie wiem jak zahartowanych, któreby w podobnej chwili potężnemu wzruszeniu były w stanie się oprzeć. O ile bowiem polowanie na tygrysa, jeżeli się zachowa przepisane środki ostrożności, nie jest wcale niebezpiecznem, o tyle w razie zaniedbania powyższych środków, na dziesięć wypadków, ośm tragicznie się kończy. Kardynalną zasadą jest „nie stać na ziemi, gdy tygrys w miocie i piechotą nie iść za postrzałkiem"; naturalnie — nulla regula sine exceptione, — są wyjątki w jednym i drugim kierunku. Zdarzyć się może i niedalej jak w roku bieżącym się zdarzyło, że strzelony tygrys z drzewa ściągnął myśliwego i na miejscu go na śmierć zagryzł, z drugiej zaś strony, nie każdy tygrys się bezwarunkowo rzucać musi, gdy się piechotą za nim idzie, lecz w zasadzie tego ostatniego się robić nie powinno i żaden Anglik, kierujący naseryo polowaniem, nikomu z uczestników tego zrobić nie pozwoli. Dlatego też słoń jest koniecznym warunkiem do tygrysiego polowania i dla bezpieczeństwa i poprostu dlatego, że się z jego grzbietu dalej widzi i łatwo strzelić można, co piechotą w trawie, gąszczu lub skałach jest niemal niepodobnem.

(C. d. n.)

POLOWANIE w TURCYI EUROPEJSKIEJ
i krajach sąsiednich.

Przez

Adama Czajkowskiego.

Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Obszary ziemi uprawnej są tu stosunkowo bardzo małe, a klimat dość surowy. W czasie lata stada pasą się swobodnie w stepie, a na zimę bywają zapędzane do zagród, zwanych „mandra", utworzonych przez ogrodzenie plotem z kolących gałęzi, pewnej przestrzeni gruntu. Wewnątrz urządzone są otwarte szałasy, pod które barany chronią się przed niepogodą w czasie kilku zimowych miesięcy.

W te właśnie zimowe miesiące wilki są najniebezpieczniejsze dla stad, gdyż napadają na oddzielnie stojące zagrody i nieraz sprawiają ogromne spustoszenia wśród owiec.

Prawidłowych polowań lub obław na wilki tutaj nie urządzają, lecz nieraz mieszkańcy, wyprowadzeni z cierpliwości przez natrętnych grabicieli, zbierają się na polowania gminne. Zwykle w Dobrudży na takie gminne wyprawy, wyznaczają konnych tatarów i kozaków. Kozacy uzbrojeni są tylko w piki, a czasami i szable, tatarzy zaś w niezwykle długie lance, zakończone żelaznemi harpunami w kształcie ptasiej łapy o zgiętych i zaostrzonych palcach. Łapami temi zatrzymuje się zwierza, a następnie już łatwo go zabić. Mołdawianie i Wołosi, zamieszkujący wiele wsi w tej prowincyi, wyjeżdżają znów na swych małeńkich konikach, uzbrojeni w krótkie buławy, zwane „buczak". Upędzają się oni za wilkiem nieraz dwadzieścia lub trzydzieści wiorst i zmęczywszy go nieustannem prześladowaniem, zabijają. Polują także partyami po kilkudziesięciu jeźdźców. Myśliwi pędzą stepem, uszykowawszy się w długą linię, nieco wklęsłą ku środkowi, i wypędzają wilki z zarosłych wąwozów, w których te zwierzęta przebywają w zimie. Często też formują się w kształcie podkowy, otaczając część równiny przed zaroślami trzciny lub krzaków. Wtedy kilku jeźdźców wraz z całą zgrają psów najróżniejszego wyglądu, wjeżdża do kniei dla wypędzenia ztamtąd zwierza. Pozostali jeźdźcy ukrywają się, o ile można, za nierównościami gruntu lub w rozpadlinach, a po zbliżeniu się wilków znienacka wyskakują. Podobne polowania nie odznaczają się porządkiem, a pomyślne rezultaty zawdzięcza się liczbie myśliwych, a nie karności. Rzadko kiedy wilk, niepchnięty piką lub niezaczepiony harpunem, zdoła się przedrzeć przez gęsty szereg myśliwych.

W Dobrudży i wogóle na Bałkańskim półwyspie, niema chartów, mogących brać wilka, a jeżeli gdzie się znajdują, to tylko wypadkowo i jako rzadki wyjątek. To też przy polowaniu na wilki myśliwi posługują się chartami nie tak, jak przy szczuciu innej zwierzyny. W tym wypadku, pomyślny wynik polowania zależny jest wyłącznie od zręczności jeźdźca i rączości konia. Zdarzyło mi się raz uczestniczyć w takiem polowaniu, urządzonem przez kozaków ze wsi Żuryłowki, niedaleko od miasta Babadog. Kozacy ci są potomkami dawnych Zaporożców, których część została nad Dunajem po wojnie 1829 r. Przy mnie kozacy zatrzymali harpunami i zabili dwadzieścia wilków.

Ze szczególną zaciętością prześladują wilki kozacy — niekrasowcy, zamieszkali w Małej Azyi w wielkiej wsi Ben-Ewle, niedaleko jeziora Manio, o trzydzieści wiorst od morza Marmora. Prześladowanie wilków jest im zalecone ustawą, ułożoną przez ich założyciela i pierwszego przewódcę, Ignacego Niekrasę, i ma na celu hartowanie ich i podtrzymanie dzielności ducha nawet w czasie pokoju. To też wilków prawie już niema na całej przestrzeni między miastami Michalicz, Banderme a Erdek. Mieszkańcy miejscowi mówią, że wilk czuje niekrasowca z odległości całego konaku, t. j. całego dnia pieszej wędrówki, i dlatego nie może egzystować tam, gdzie są niekrasowcy.

Właściwie kozacy — niekrasowcy polują na wilka sposobem, im tylko właściwym, używając za całą broń nahajek i polując zawsze we trzech. Gdy spostrzegą zwierza, jeden z kozaków ściga go wprost po najkrótszej linii, a dwóch zabiega z prawej i lewej strony w ten sposób, żeby go zawsze zwracać na pierwszego jeźdźca. W roku 1854, do dowódcy tureckich kozaków, rozkwaterowanych wzdłuż Serebu, przyjechali w gościnę angielscy oficerowie i między innemi życzeniami wyrazili chęć zobaczenia miejscowego polowania z chartami. Wtedy odkomenderowano 30 miejscowych niekrasowców, którzy, wypędziwszy z legowisk stepowych siedm wilków, rozdzielili się po trzech i rozpoczęli właściwy sobie pościg. Każda grupa upędzała się za swoim wilkiem i mniej niż w godzinę wszystkie siedm wilków były wzięte żywcem i powiązane. Anglicy nie mogli się dość nadziwić takiemu nadzwyczajnemu rezultatowi tak krótkiego polowania i wyrażali swój zachwyt wykrzyknikami: „A jednak to więcej warte, niż nasze angielskie forsowanie lisów".

(C. d. n.).

Tępienie królików w Chorwacyi.

Leśniczy z Komara w Chorwacyi opowiada w jednem z pism myśliwskich, austryackich ciekawe dzieje rozmnożenia się królików w rewirze komarowskim, opisując zarazem środki, jakiemi posługiwał się celem tępienia tych zwierzątek.

Gdy przed 31 laty—pisze—przybyłem do swego rewiru, było w nim niewiele królików. Sprowadzono je niedawno przed mem przybyciem; był to pomysł niezbyt szczęśliwy, ale wówczas może częściowo usprawiedliwiony. Albowiem nikt się prawie wtedy nie zajmował tutaj sprawą prawidłowego myślistwa, wskutek czego nawet zając był wielką rzadkością; chcąc więc mieć cobądź do strzelania, zaczęto sprowadzać nieco królików. One też z czasem rozmnożyły się tak licznie, że stanowią coraz gorszą plagę tutejszych rewirów.

Króliki zapełniają najdalsze zakątki leśne i wszelkie remizy. Szkody, jakie wyrządzał ten żarłoczny gryzoń na polach okolicznych, były bardzo znaczne, a jak wyglądało w lesie po ostrych zimach, łatwo się domyślić. Upoważniono więc wszystkich do zabijania królików, które też ludzie brali sobie na pokarm.

Z początku dosyć dobre wyniki osiągało się z polowań, urządzanych z naganką. W niektórych miotach brało się odrazu 100 do 150 sztuk. Długo to jednak nie trwało, gdyż już w następnym roku króliki były tak chytre, że usłyszawszy pierwszy strzał, wynosiły się zaraz do innej kryjówki bardzo zręcznie. W ten sposób polowania dawały nader lichy rezultat, chyba że zabraliśmy bardzo wielu obławników, którzy odszukiwali zwierzątka za pomocą łasic leśnych.

W rewirach mniejszych, gdzie nie było licznych kryjówek, chłopcy chwytali króliki golemi rękoma. Polowało się też każdej zimy, gdy śnieg temu sprzyjał, kiedy mianowicie był wysoki i miękki; używano do tego psów, umyślnie ułożonych na króliki. Podczas odwilży szczególnie wyniki były bardzo dobre: pies łatwo wystawiał ukryte w zaroślach, pełnych śniegu, króliki.

Gdy śnieg był dosyć miękki, nie trzeba było wiele posiłkować się strzelbą, ponieważ psy łatwo chwytały króliki, zapadające się w głębokim śniegu. Pewnego dnia przy pięciu strzałach wzięto osiemdziesiąt królików, dzięki przeważnie ożywionej działalności dwóch psów.

O ile niema śniegu w lesie i króliki chętnie pomykają, staje się bardzo zajmującem polowanie z łasicą leśną. Niekiedy króliki nie chcą znowu pomykać. Raz to się nam właśnie zdarzyło. Wpuściliśmy łasicę do kryjówki, z której wyszedł tylko jeden królik; reszta nie chciała się ruszyć z miejsca. Po chwili ukazała się łasica, ktora przy pazurach nóg przednich miała spore kłaki szerści króliczej. Należałoby teraz wykopać całą rodzinę królików, ukrytą głęboko w jamie, ale niepodobna było tego uczynić, ponieważ ziemia była twarda i zmarznięta na głębokość stopy. Mimo tych trudności ubijaliśmy corocznie setki królików przy pomocy łasic. Ale szkodliwych gryzoniów było jednak coraz więcej, gdyż pozostałe przy życiu przez lato starały się usilnie o coraz liczniejsze potomstwo.

W r. 1896 próbowałem po raz pierwszy zastosować siarczyk węglowy do tępienia królików, co dało bardzo dobry rezultat. Ale wówczas używanie siarczyka było wadliwe, bo zużytkowało go się znacznie więcej, niż było trzeba.

W przeciągu trzech lat stosowanie tego środka w rewirach, najbardziej obfitujących w króliki, zmniejszyło znacznie ich liczbę. Potem jednak stan królików zaczął znowu wzrastać tak dalece, że w r. 1900 właściciele rewirów wyznaczyli premia po 10 halerzy za każdego królika ubitego lub schwytanego. Dwóch hodowców otrzymało w ten sposób w r. 1902 po 1,000 królików, wypłaciwszy 2,000 nagród. Mimo to zwierzątka mnożyły się ciągle nad miarę, aż wreszcie postanowiono przystąpić do prawidłowego tępienia.

Wystarano się zawczasu letnią porą o 200 kg. siarczyku węglowego (w Austryi kosztuje 100 kg. 44 koron, czyli około 20 rb.), a po głównych polowaniach, w końcu listopada, zastosowano ten środek w miejscowości, najliczniej przez króliki zamieszkanej, gdzie one czyniły niebezpieczne szkody w stanie młodych świerków.

W r. 1896 nasypaliśmy te miejsca siarczykiem węglowym, zakrywając wszelkie możliwe wyjścia ziemią, mocno ubitą. Siarczyk, pochłaniając tlen, zawarty w powietrzu tej zamkniętej przestrzeni, spowodował uduszenie się królików. O ile jednak został jaki otwór wolny, to rezultat bywał nieświetny. Dawniej też braliśmy o wiele więcej siarczyku, podczas gdy teraz, od czasu, gdy zaczęliśmy podpalać siarczyk, wystarcza połowa poprzedniej ilości.

Siarczyk, jak wiadomo, tli się doskonale, gdy go przykładamy do ognia, i wywołuje mniejsze lub większe eksplozye. Przy tej sposobności wydobywa się znaczna ilość kwasu siarczanego i innych gazów szkodliwych, które uniemożliwiają oddychanie istotom, przebywającym w przestrzeni, wypełnionej temi gazami, i zabijają je w krótkim czasie.

Dla nory średniej wielkości wystarczy zawartość ósmej części zwyklej szklanki do wina. Dozę tę dzieli się na dwie części i wsypuje każdą z jednej strony otworu, poczem ją zapalamy. Należy też zatkać dobrze wszelkie otwory ziemią lub śniegiem. Przy zapalaniu siarczyku trzeba zachować wielką ostrożność, gdyż siarczyk, eksplodując z jednej strony, częstokroć zapala także część materyału, znajdującego się po przeciwnej stronie, a wtedy ogień przy głośnym wybuchu wydobywa się na zewnątrz. Nie należy przeto zapalać wcześniej, lecz czekać, aż siarczyk wejdzie głęboko do otworów, a flaszka, zawierająca siarczyk węglowy, będzie dobrze zakorkowana. Przy *należytej ostrożności* siarczyk jest pozatem zupełnie nieszkodliwy dla człowieka. Podczas burzliwej pogody nie powinno się stosować wcale tego środka. Ażeby zaś nie spowodować pożaru w lesie, trzeba wybrać czas odpowiedni, kiedy niema o to obawy. Zanim przystępujemy do tej czynności, dobrze jest urządzić wokoło obławę z naganką lub psami, ażeby powpędzać wszystkie króliki, znajdujące się w pobliżu, do tej ciasnej przestrzeni.

Pewnego razu udało się królikom wydostać przez zapomniany otwór. Urządziliśmy wnet polowanie w gąszczach świerkowych, gdzie zwierzątka szukały schronienia, i ubiliśmy wtedy 90 sztuk w jednym miocie. Reszta unikała odtąd skwapliwie lasu, przebywając często w polu, czego dawniej nigdy nie robiły.

Wogóle przekonaliśmy się, że środek, powyżej opisany, jest bardzo skuteczny w walce z królikami. A chociaż ten sposób tępienia zwierzyny nie jest właściwie myśliwski, musimy go stosować wobec tego, że bez wielkiego zachodu pozbywamy się szybko i prawie doszczętnie plagi króliczej, przynajmniej w ograniczonej przestrzeni.

Oczywiście, że całkowicie nie można wyniszczyć królików nawet za pomocą siarczyku węglowego, wszakże stan ich tak znacznie się zmniejsza z tego powodu, że staje się na wiele lat nieszkodliwym. Zresztą, zdaniem większości myśliwych, króliki—tych paryasów w rzędzie naszej zwierzyny — tępić można wszelkiemi sposobami.

J. K.

ŻUBRY DLA PILAWINA.

Hr. Józef Potocki komunikuje nam łaskawie, że trzy żubry, które Najjaśniejszy Pan ofiarować raczył dla parku Pilawińskiego (o czem niedawno pisaliśmy), już nadeszły do miejsca swego przeznaczenia. Ważnym tym bardzo faktem, już nie mówiąc z punktu widzenia łowieckiego, lecz ze względu samej egzystencyi tego zanikającego gatunku, dzielimy się z naszymi czytelnikami, mając nadzieję, że wkrótce będziemy mogli zakomunikować im szczegóły przybycia i zainstalowania żubrów w parku Pilawińskim.

J. S.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Ogólne Zgromadzenie, 22 lutego. Na pierwszem tegorocznem Ogólnem Zgromadzeniu Rzeczywistych Członków zebrało się 50 obecnych. Przewodniczył obradom p. Blumental.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokółu z poprzedniego Ogólnego Zgromadzenia, przedstawiono zebranym podanie p. Antoniego Łastowskiego, właściciela Zakładu wypychania zwierząt i ptaków, o przyznanie mu tytułu Dostawcy Oddziału. P. Ł. jest uczniem Delessala, u którego praktykował w Paryżu, w Towarzystwie zaś naszem od dłuższego czasu zajmuje się konserwacyą okazów wypchanych. Wobec tego zebrani postanowili p. A. Łastowskiemu przyznać tytuł Dostawcy.

Wobec klęski bezrobocia i powstałej stąd drożyzny, zebrani postanowili wyasygnować 1000 rub. do rozporządzenia Czasowego Komitetu dla głodnych i potrzebujących pracy, pozostającego pod przewodnictwem ks. Seweryna Czetwertyńskiego.

Wreszcie dokonano wyborów do Komisyi Rewizyjnej. Z urny wyborczej wyszli: jako Członkowie pp. Antoni Fabjan, Jan Mętlewicz i Apolinary Gereth, jako Zastępcy pp. Jan Żelkowski i Jan Chotecki.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.)

W Grodnie, pow. kolskiego, gub. kaliskiej u p. Pobudkowskiego i w Borysławicach Zamkowych w tejże gubernii odbyło się dnia 21 stycznia polowanie, gdzie w 10 strzelb zabito: 170 zajęcy i 6 kuropatw. Królem łowów był p. Bogacki, który zabił 50 zajęcy.

W d. 28 i 29 stycznia r. b. na dorocznem polowaniu w dobrach Mielżyn hr. Mielżyńskiego w 5 strzelb zabito zajęcy 168, lisów 2, rogaczy 4 i cietrzewi 3.

Na polowaniu w Starej Wsi u p. Aleksandra Gerlicza, odbytem w d. 4-ym lutego, w 12 strzelb zabito: 4 dziki, 2 kozły, 110 zajęcy, kilka cietrzewi i 17 kuropatw. Rok ostatni widocznie był bardzo sprzyjający dla dzików, w jednym bowiem miocie było ich około dwudziestu sztuk.

W Dąbrowicy w gub. wołyńskiej, w majątku hrabiego Wiktora Broel-Platera odbyło się w d. 5 lutego polowanie w trzy strzelby, na którem padło: 5 dzików, 2 rogacze, 9 zajęcy i 5 różnych. W polowaniu uczestniczyli: Andrzej hrabia Morstin i hrabiowie Ignacy i Antoni Broel-Platerowie.

W d. 9 lutego, w majątku Imielno, w pow. kutnowskim, u p. Kazimierza Witkowskiego, odbyło się polowanie, na którem w ciągu dnia zabito w 12 strzelb: 215 zajęcy, 28 kuropatw i lisa. Polując tylko na 30 włókach, wypadło po 8 sztuk zabitej zwierzyny na włókę. Królem łowów był p. Tadeusz Busse z Redczy, który miał na rozkładzie 28 sztuk.

U p. Bronisława Ordęgi w Trojanowie odbyło się polowanie w dwadzieścia kilka strzelb. Ubito na niem ogółem 187 zajęcy, 5 lisów, kilkanaście kuropatw i innego dzikiego ptactwa. Królem łowów był p. Koelichen. Po skończeniu łowów uczestnicy byli podejmowani przez pp. Bronisławowstwo wystawnym obiadem.

U p. Kazimierza Tymowskiego w Kobielach pod Nowo-Radomskiem odbyły się wielkie trzydniowe łowy. W ciągu 3 dni zabito 558 sztuk, w tem: 529 zajęcy, 23 kuropatwy, 2 rogacze, oraz królika. Królem polowania był p. Andrzej Biesiekierski, który na rozkładzie miał 54 sztuki (51 zajęcy, 2 kuropatwy i rogacza). Po nim największą ilość zwierzyny zabił p. Biedrzycki z Sekurska, który na rozkładzie miał 49 sztuk (43 zające i 6 kuropatw). W polowaniu wzięło udział liczne grono sąsiadów, oraz gości, nawet z dalszych stron (z Litwy, ze Żmudzi i t. d.). Goście podejmowani byli z prawdziwą staropolską gościnnością.

W Kołomyi u p. Tadeusza Zielińskiego w 16 strzelb padło 140 zajęcy i 12 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie miał p. Witkowski z Imielna, — 43 zajęcy i 10 kuropatw.

Drobiazgi myśliwskie.

Psy w Warszawie. Podług opracowanego przez władzę policyjną projektu, wysokość skali podatków od psów ulegnie podwyższeniu do rb. 3 rocznie. Projekt ten, przesłany magistratowi uzyskał jego aprobatę i obecnie przeszedł do zatwierdzenia władz naczelnych. Pomimo znacznego zwiększenia tego podatku, magistrat nie przypuszcza, aby ogólny dochód z tego źródła mógł się powiększyć, gdyż niewątpliwie przy 3-rublowej opłacie zmniejszy się hodowla psów.

Członkowie Towarzystwa głuchoniemych za pośrednictwem dyrektora instytutu zwrócili się do zarządu miejskiego o zniżenie dla nich podatku od psów z 3 rb. na rubla. Prośbę umotywowano w ten sposób, że głuchoniemi zmuszeni są utrzymywać psy z konieczności, gdyż, nie słysząc odgłosu dzwonków u drzwi wejściowych, przybycie do ich mieszkań osób obcych poznają po zachowaniu się psów.

Myśliwi niewątpliwie nic nie mieliby przeciwko podwyższeniu opłaty od psów w Warszawie, gdyby wzamian za to otrzymali jakieś zabezpieczenie, przeciwko kradzieży psów, która jest istotną klęską dla myśliwych warszawskich. A tak łatwo byłoby zaprowadzić w tym kierunku kontrolę, bo przecież każdy stróż domu zna doskonale psy, stale w jego domu przebywające i każdego nowicyusza zauważy bezzwłocznie. Przed stróżem domu psa ukryć nie można.

Opłaty za prawo polowania. W guberniach Królestwa Polskiego specyalna opłata od świadectw na prawo polowania dała dochodu za rok 1901 rb. 15.715.

za 1902 r. — 16,313 rb., za 1903 r. — 15950 rb. Za rok 1905 spodziewana jest suma około rb. 16,000.

Oddział Łódzki. Najwyżej zatwierdzoną uchwałą komitetu ministrów pozwolono na otwarcie w Łodzi — jak ogłasza „Warsz. Dn", oddziału łódzkiego Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego myślistwa, przyczem oddział ten ma podlegać: a) zmienionej przez ministra rolnictwa i dóbr państwa w dn. 26 czerwca 1898 r. ustawie Cesarskiego Towarzystwa prawidłow. myśl. i b) przepisom dla oddziałów gubernialnych rzeczonego Towarzystwa, zatwierdzonym przez b. ministra dóbr państwa w dn. 27 września 1886 r. Pozatem oddział łódzki podlegać ma ograniczeniom następującym: a) prezes oddziału może być wybierany koniecznie tylko z osób pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, b) w składzie członków Rady powinno być niemniej niż połowa osób pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, c) korespondencya, rachunkowość i sprawozdania oddziału mają być prowadzone w języku wyłącznie rosyjskim, i d) na urządzenie wystaw oddział powinien uzyskiwać pozwolenie miejscowego gubernatora.

Z Ciechanowskiego piszą do „Ech Płockich" o polowaniu tegorocznem, które się już ukończyło, że kuropatw jest tam dosyć, zajęcy za to znacznie mniej. W jesieni są nieraz niespodzianki. Często bowiem w kniejach pruskich płoszona bywa grubsza zwierzyna. Niedawno widziano tu stado dzików, przechodzących do lasów krasińskich, w ilości ze 60 sztuk. Dużo jest „raubszyców".

Z gub. wileńskiej donoszą, że z powodu mroźnej i śnieżnej zimy ginie tam mnóstwo kuropatw, które dla ziarn zbliżają się do mieszkań ludzkich i są zabijane lub łapane w sidła przez włościan. Sprzedają je kopami. Przed 20 laty, po równie ciężkiej zimie, kuropatwy tak zostały wyniszczone, iż przez lat wiele śladu ich nie było. Tej zimy będzie to samo. Pomimo niewłaściwej pory, ptactwo to jest wciąż tępione niemiłosiernie. Ogólnie zwierzostan tutaj, pomimo większego zalesienia, przedstawia się w stosunku do Królestwa Polskiego, nader słabo. Jest zresztą pozbawiony wszelkiej opieki. Kłusownictwo rozwija się coraz silniej. Inteligencya dopomaga mu, kupując zwierzynę zabitą w nieodpowiedniej porze. Przepisy prawne o ochronie zwierzyny są martwą literą. Wielką też szkodę myślistwu przynoszą: bydło, pasące się po lasach, i psy, włóczące się wszędzie. Liczba zajęcy znacznie się zmniejszyła, lecz za to moc lisów i wilków niesłychana. Ostatnie ciągają się całemi stadami, podchodząc do mieszkań ludzkich i porywając psy podwórzowe. Zorganizowanych porządnie obław tam nie bywa.

Strzelanie do gołębi w Monte-Carlo rozpoczęło się 12 grudnia i skończy się 8 kwietnia.

Wilki w Bośni. Surowa zima, która panuje zwykle w Bośni, namnożyła wilki w tych miejscowościach, będące bardzo niebezpiecznymi wrogami ludzi tamtejszych. Osady w okolicy Sarajewa odczuwają najdotkliwiej tę klęskę. W Bogosca, Kosewo i Nahorevo zjawiły się stada od trzech do siedmiu sztuk, podeszły do domów i pożarły niektórym włościanom do 25 sztuk bydła. Ludność zwróciła się do władzy, która rozdzieliła 16 strzelb starszym w gminie. Tępią też wilki innemi środkami.

Plaga lisia w Anglii. W północnej Anglii, w hrabstwie Westemore i Yorkshire istnieje niebezpieczna obfitość lisów, gdyż od wielu lat były one ochraniane z powodu polowań par force, a nawet jeszcze pomnożone za pomocą sztuk, puszczonych na swobodę. Ponieważ wszelkie protesty w sferach rządowych nic nie pomagały, zorganizowało się towarzystwo które trudni się stosownie do ustawy, tępieniem lisów i za każdego lisa ubitego płaci 10—20 szylingów.

Osobliwe zachowanie się sarny po otrzymanym strzale. Na odbytem niedawno polowaniu z nagonką pod Lignicą ubito 17 sarn. Gdy jedna z nich otrzymała śmiertelny strzał, nie upadła, lecz pozostała bez ruchu z rozszerzonemi nogami przedniemi. Dopiero, gdy naganiacz ją pchnął, zwierzę upadło. Przed kilku laty zdarzył się podobny wypadek z jeleniem w pobliżu Bolesławca na Szlązku. W obydwu wypadkach śmierć nastąpiła momentalnie po otrzymanym strzale, a paraliż śmiertelny zaskoczył je w tej pozycyi.

Jubileusz myśliwski. Myśliwi niemieccy zbierają podpisy celem wysłania adresu do Wilhelma II z okazyi 35-lecia jego polowań. Przez ten czas, czyli od r. 1871, cesarz niemiecki zabił: 1484 jeleni-byków i 68 łań, 1613 danieli i 96 danielic, 2748 dzików-odyńców i 316 warchlaków, 852 kozły, 9 łosiów, 4 żubry, 3 renifery, 121 gemz, 17,915 zajęcy, 2,327 królików, 3 niedźwiedzie, 30 lisów, 2 borsuki, 1 kunę, 91 głuszców, 24 cietrzewi, 24,788 bażantów, 861 kuropatw, 95 grousów, 4 słonki, 2 bekasy, 87 kaczek, 826 czapli, kormoranów i t. p. 1 wieloryba, 1 szczupaka, 496 różnych, czyli razem 54,868 sztuk.

Naganka z muzyką. Szczególną przyjemność urządzili sobie dzierżawcy polowań w Wielkim Schierstedcie w Niemczech. Kilku nemrodów udało się na polowanie z orkiestrą na czele, za którą szli naganiacze. Była to nielada zabawa, szczególnie dla naganiaczy, gdyż po każdym pomyślnym strzale grano fanfarę dla strzelca.

Ząb mamuta. Największy, dotychczas znany ząb mamuta znajduje się w muzeum przyrodniczem w New-Yorku. Jest to ząb olbrzymi, który tworzy półkole, 13 stóp długie w łuku, waży zaś 200 funtów, a na najgrubszem miejscu ma 2 stopy objętości. Ząb znaleziony przez rosyjskiego podróżnika, Waldemara Jogelsona, na wyspie Nowo-syberyjskiej w morzu północnem. Podług opowiadań tegoż podróżnika, rodowici syberyacy znajdują rocznie 200, a nawet więcej zębów mamucich, któremi frymarczą za pomocą handlu zamiennego.

Polowania na niedźwiedzie w Norwegii dają jeszcze godne uwagi rezultaty: Na rozkładzie było niedźwiedzi 63 w r. 1894 — 72, w r. 1895; — 57 w r. 1896; 44 w r. 1897; - 45 w r. 1898. Większość ubitych zwierząt zdobyto w okręgach północnych; przeszło połowa z nich padło od kuli zawodowych myśliwych na drapieżniki; którzy są dobrze obeznani z obyczajami „misiów", a przez długoletnie doświadczenie umieją skutecznie wyszukiwać śladów tych bestyj.

Związki strzeleckie. Szwajcarski departament strzelecki wyznaczył w budżecie na rok 1905 dla strzelców 18,000.000 nabojów 7½ mm., które będzie oddawał w cenie 5 centymów za sztukę. Koszt własny jest naturalnie większy, strata figuruje w wydatkach departamentu pod pozycyą: „Wspieranie ochotniczych związków strzeleckich".

Krótkie czy długie karabiny? Prasa angielska żywo zajmuje się obecnie sprawą nowych, krótkich karabinów, zaaprobowanych przez wielkobrytańskie ministeryum wojny (*War Office*), pod nazwą fachową: „*Shart Lee Enfield*". Anglia mianowicie przyjęła krótkie karabiny, a postanowienie to nie wszędzie spotkało się z aprobatą. Nie podejmując się rozstrzygać kwestyi fachowej, w której i doświadczenie obecnej wojny odegra pewną rolę, gdyż i japończycy wojują stosunkowo krótszemi karabinami, niż rosyanie, „*Daily Graphic*" wymienia karabiny, używane w głównych państwach europejskich, zaczynając od najdłuższego (wraz z bagnetem) niemieckiego, a kończąc na najkrótszym angielskim. Niemcy mają Mauserowski karabin z r. 1897 długości bez bagnetu stóp 4 cali 1 4; Rosya — trzechliniowy z 1900 r. st. 4 c. 3,875; Japonia — karabin „30" z 1900 r. st. 4 c. 2 5; Stany-Zjedn. — „Krag Jorgensen" z r. 1898 st. 4 c. 1.25; Austro-Węgry „Mannlicher" z r. 1895 st. 4, c. 2; Hiszpania — Mauser z r. 1892 st. 4 c. 0625; Anglia — Shart Lee-Enfield z r. 1903 st. 3 c. 8,5.

Licytacya menażeryi. W Brukselli niedawno zlicytowano zbankrutowaną menażeryę. Nie tyle sam fakt budzi ciekawość, boć licytacya menażeryi nie jest nadzwyczajnością, ile ceny osiągnięte. Za panterę za-

płacono 125 franków, za lamparta 130. Hyena wraz z jaguarem znalazły nabywcę za 95 fr. Lwicy nie chciano kupić za 100 fr.; niedźwiedź też nie znalazł amatora, choć nań naznaczono bajecznie nizką cenę — 10 fr. Ogród zoologiczny nabył lamę za 100 fr. Największem stosunkowo powodzeniem cieszył się baran. Zapłacono zań 40 fr., gdy tymczasem za wilka nikt nie chciał dać nawet 22 fr.

Polowanie w Szwajcaryi. Szwajcarya niegdyś słynęła z obfitości zwierzyny i każdy Szwajcar był w pewnym stopniu myśliwym. Obecnie w miarę rozwoju środków komunikacyi, coraz mniej tam takich miejsc, gdzie zwierzyna mogłaby swobodnie przebywać. Wszystkie doliny szwajcarskie nie są już obecnie terenem dla myśliwca. Zające są niezmiernie rzadkie, a jeśli uda się czasem komu zastrzelić sarnę, to w całej okolicy mówią o tem przez parę lat. Niedawno ogłoszone zostało prawo, które pozwala polować na kozice i świstaki tylko od 7 do 30 września, na pozostałą zaś zwierzynę polować wolno od 7 września do 16 grudnia. Celem ochrony zwierzyny ustanowiono jednocześnie w całym kraju 19 t. zw. „miejsc ochronnych“, gdzie polowanie absolutnie zostało wzbronione. Są to przeważnie trudno dostępne tereny górskie. Kantony Wallis i Graubunder mają po trzy takie miejsca, Bern i Tessino po dwa, a Appenzell, St.-Gallen, Glarus, Uri, Schwytz, Unterwalden, Luzen, Fryburg i Waad — po jednem. Według obliczeń strażników, w tych miejscach ochronnych znajduje się obecnie od 5,000 do 5,500 kozic alpelskich i 600 — 700 sarn. Ilość zaś świstaków waha się od 15 do 20 tysięcy. Najbogatsza w zwierzynę jest góra ochronna w kantonie Glarus. Według przypuszczalnego obliczenia jest tam conajmniej 1.100 kozic. Jeleni jest w Szwajcaryi bardzo mało. W roku ubiegłym zabito w całym kraju zaledwie 12 sztuk tych zwierząt. Ogólne zajęcie obudziło w Szwajcaryi ukazanie się w r. b. niedźwiedzia w okolicach Bündnerlandu na granicy Tyrolu. Jedyny ten chyba w całej Szwajcaryi okaz drapieżnika padł wkrótce pod kulami myśliwych.

Nowy dziedzic. — Ty Izydorczu idziesz na polowani?
— Ide na polowani troche, Reginko!
— Ty pocziebujesz kochani zostawicz fuzyc w domu, cobi nie buł jaki paskudny wypadek...

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ J. O. (*C. d.*).

Flinta.

1. Dobra flinta nie na jednego ptaka.
2. Jakby z flinty wystrzelił (nagle).
3. Kto nie jest jenerałem, niech flintę dźwiga.
4. Czekaj lisie, pójdę po flintę!
5. Szykowny (lub zgrabny, zdatny), jak żyd do flinty (lub fuzyi).
6. Pierwsza torba, nie flinta.
7. Żywi, jak zła flinta.

Gawron.

1. Chodzi, jak gawron.
2. Czeka, jak młody gawron, gębę rozziewiwszy, rychło-li mu co w nią wetkają.
3. Głupi, jak gawron.
4. Głupszy nad gawrona, kto róże chce zbierać z ostu.
5. Patrzy, jak gawron.
6. Las leszczyna, wróbel zwierzyna, gawrony dobytek, maślanka napitek, grunt kamienie i piaski—ma szlachcic podlaski.
7. Siedzi, jak gawron.
8. Stoi, jak gawron.
9. Widziała wrona u gawrona, dalejże i ona. (*C. d. n.*).

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz ubitej zwierzyny i szkodników na terytoryum polowań młochowskich w 1904/5 r.

ZWIERZYNA ŁOWNA

Data	Aura	Rodzaj polowania	Ilość strzelb	Miejscowość	Rogacze	Zające	Kuropatwy	Bażanty	Lisy	Różne	Razem sztuk	Król polowania
1904 r. 9—IV	—	Z podjazdu	1	Zaborów	1	—	—	—	—	—	1	—
w sezonie	—	Z wyżłem	5	Pola	—	—	88	2	—	1	91	—
11—X	Pogoda	Z naganką	6	Kultury-Zabor.	2	1	9	3	1	—	16	—
19—XI	Deszcz	d-to	12	Dębak	2	81	2	—	—	—	85	H. Malhomme
1—XII	Zadymka	d-to	12	Zaborów	1	128	7	7	—	—	143	H. Bloch
15—XII	Deszcz	d-to	14	Młochów Pl.	2	82	10	—	—	—	94	S. Lilpop
29—XII	Deszcz	d-to	13	Olesin	—	91	11	7	1	—	110	Cz. Hornowski
1905 r. 12—I	Odwilż	d-to	12	Rozalin	—	140	14	—	—	1	155	S. Lilpop
26—I	Odwilż	d-to	12	Młochów-Zelc.	3	87	1	6	1	—	98	S. Lilpop
Od 1/II 04 r. do 31/I 05 r. na Młochowie z przyległ.					11	610	142	25	3	2	793	

Szkodniki

Rodzaj	Sztuk
Lisów	28
Psów	135
Kotów	136
Borsuków	3
Kun	1
Łasic	33
Tchórzy	17
Jastrzębi	107
Bocianów	2
Kruków	7
Srok	59
Wron	437
Wiewiórek	169
Razem	1134

STRZELANIE DO GOŁĘBI.

(Monte-Carlo).

Z większych pul rozegraną została w d. 11 lutego przy współudziale 104 konkurentów:

Nagroda Monte Carlo (Prix de Monte Carlo) handicap z następującymi rezultatem:

1) Signor Monti (złoty medal i połowę I i II nagrody, które w sumie wynosiły 10,550 fr.). Signor Monti strzelał na 25 metr. i zabił 12/12 gołębi.

2) Signor Sani (połowa I i II nagrody). Strzelał na 25 metrów i zabił 11/12 gołębi.

3) Mr. Forden (2000 fr.) Strzelał na 25 m. i odpadł przy dziesiątym gołębiu.

4) Mr. Funnel (1525 fr.). Strzelał na 25 m. i odpadł przy dziesiątym gołębiu.

W puli tej o 3 i 4 nagrodę rozstrzeliwali się pp. Forden, Funnel i Faure, którzy odpadli przy dziesiątym gołębiu. Rezultat rozstrzeliwania się był taki, że p. Forden zabił 2/2 gołębie, p. Funnel—1/2, a p. Faure odpadł przy pierwszym gołębiu.

W nagrodzie Monte Carlo zwycięzca tegorocznej Wielkiej Nagrody Kasyna, p. H. Grasselli, który strzelał na 31 metrów, odpadł przy pierwszym zaraz gołębiu.

Kalendarz Myśliwski

ILUSTROWANY

na 1905 rok

pod redakcyą

„ŁOWCA POLSKIEGO"

wydany nakładem

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

jest do nabycia w Redakcyi (Warecka 15) w magazynie **Warszawskiej Spółki Myśliwskiej** dawniej B. Ronczewski (Królewska 17) i we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop.
„ „ bez oprawy 60 „

Treść Nr. 5 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „**Łowca Polskiego**" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Февраля 1905 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.